№ 23.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
REJ Z NAGŁOWIC.

ROK 1840. Poznań, dnia 10. Czerwca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Ustęp z czasów Napoleona.

(Ciąg dalszy.)

W kilka dni potém Krettly wracał do Kairu z szefem szwadronu Lambert. Na skręcie małego wzgórza obskoczyła ich nagle chmura Arabów, eskortujących wielbłądową pocztę. Nasi żołnierze nietracą przytomności. Krettly rzuca się na dowódzcę i powala go z pistoletu, pałaszem rąbie w prawo, w lewo, rani, rozpędza, a kiedy Lambert resztę Etiopów płoszy, on spina się na wielbłąda, zrzuca z siodła przewodnika, i całą pocztę zabiera, między innemi ważną korespondencyą z Lewanty. W téj potyczce odebrał kilka cięć w głowę, i pchnięty lancą w ramię.

Zbliżył się dzień, w którym Napoleon kazał szturm przypuścić do Jaffy. Wysłany do fortecy parlamentarz, w oczach armii francuzkiéj na wałach nieprzyjacielskich w niesłychanych mękach był zamordowany, nareszcie uciętą głowę rzucili Turcy po za mury. To okrucieństwo zapaliło żołnierza zemstą. Na dany znak całe linie rzuciły się z zapałem do ataku. Z tyłu obozu stał Krettly pod strażą, oczekując dekretu rozstrzelania. Adjutant major Dahlman znieważony został przez trębacza gidów w obliczu żołnierzy. Krettlemu serce się krajało, że niemógł biedz przodem do szturmu; upatrzył porę, zemknął zanim się straż postrzegła, i już dogania pierwszą linią, podstępującą pod mury forteczne. Z toporem w ręku »za mną!« woła, i wał jeden po drugim przechodzi, już pod murami, i pod gradem kul wyłom obszerniejszy rozrębuje. Tuż za nim grenadyery dopadają i już Turcy spędzeni z baszt do zamku się cofnęli. Dobiega go komendant 52giéj półbrygady: »a ty tu skąd między moimi grenadyerami?« — »Miałem być rozstrzelany, więc tu wolę zginąć.« — Późniéj opowiedział mu całą swoją sprawę. Żal było pułkownikowi tak dzielnego żołnierza, kazał mu się w pułku swoim zatrzymać, a sam zdając sprawę naczelnemu wodzowi, polecił jego łasce mężnego Krettly. Niebawem Bessières przybył po niego, stawić go w namiocie wodza. »Kulą w łeb,« fuknął na trębacza Bonaparte — »nie za to, żeś pierwszy skoczył na mury, ale żeś znieważył przełożonego!« — Obwiniony spuścił w ziemię oczy. — »Szczęście twoje, że cię towarzysze broni nieustraszonym poznali, i gdybym i ja cię takim niebył poznał...« W tém wszedł adjutant major Dahlman, Bonaparte wysłuchał sprawy, zgromił raz jeszcze Krettlego, i kazał mu oficera przeprosić. Dahlman i Krettly podali sobie dłonie.

Niedługo potém w bitwie pod górą Tabor, niedaleko miasteczka Nazaret, miał Krettly porę, odpłacić się przełożonemu swemu, ratując go z rąk nieprzyjaciół. W téjto bitwie wsławił się Junot. W 300 ludzi pobił 4000 Turków. Gdy późniéj Napoleon tworzył arystokracyą cesarską, powiedział Junotowi: »Chciałem cię zrazu mianować księciem Nazaretu, zamiast księciem d'Abrantès; ale bardzo mi źle brzmiało Junot de Nazareth, a niechciałbym, żeby to, co robię, wydawało się śmieszném.

Oblegano Saint-Jean-d'Acre. Turcy wzięli w niewolą cały batalion wojska francuzkiego, i napędzili żołnierzy naszych na wyłom, który działa oblegających coraz rozszerzały. Bonaparte niechcąc do swoich strzelać, wysłał parlamentarza. Dwudziestu

i jeden oficerów wysłanych zginęło jeden po drugim, żaden niewrócił. Bieży dwudziesty drugi i ten pada kulą przeszyty, zanim się dostał do pierwszego bastyonu. Nikt już niemiał ochoty podjąć się téj śmiertelnéj missyi. Krettly się ofiaruje na 23go parlamentarza, mówiąc: »choć niebędę waleczniejszy od tych, co mnie poprzedzili, może przynajmniéj będę szczęśliwszy.«

Bonaparte podał mu swoją chustkę białą, aby dlań była znakiem pokoju. Krettly przywiązał ją na gałęzi palmowéj, i powiewając tym sztandarem naprędce zmyślonym, postępuje naprzód. Na strzał karabinowy od bastyonu rzucił się na ziemię i po brzuchu zaczołgał się aż pod wieżę. Tu podniósł się i zatrąbił zwyczajny sygnał. Atoli zamiast odpowiedzi Turcy z muru sypnęli strzałami. Czy to zrobił przypadek, czy stanowisko pod samą wieżą, niezostał ranny, ale sztandar jego z chustki na kawałki strzaskany. Widzi stąd, że Turkom niechce się z nim parlamentować; aby jednak spełnić rozkaz, kamień na podoręczu leżący kładzie w list, dany mu od jenerała do Djezzara komendanta fortecy, odrzyna szablą sznur od trąby, i obwiązawszy nim papier kamieniem obciążony, rzuca jak procę na mury, w oczy nieprzyjacielowi, zdumionemu na taką odwagę i krew zimną.

Wracając napotkał Krettly Eugeniego Beauharnais, który co właśnie rannym został ułomem granata w głowę. Poskoczył ku niemu, podniósł i uprowadził z ognia nieprzyjacielskiego, opowiadając po drodze młodemu wodzowi, jak się u Djezzara sprawił. Odtąd i przez wdzięczność i przez prawdziwy szacunek polubił go syn Jozefiny i dał mu późniéj częste dowody przyjaźni swojéj.

Odprowadziwszy rannego Beauharnais do drugiéj linii, sam od żołnierzy z tryumfem odprowadzonym był do dowodzącego tu jenerała Verdier, który nagradzając męztwo jego, kazał, aby sam zdał sprawę naczelnemu wodzowi z tak chlubnie spełnionego poslannictwa.

Napoleon był właśnie u obiadu w namiocie swoim. Wysłuchał z wyraźném zadowoleniem parlamentarza, powiedział »kontent jestem«, i nalawszy mu sam kielich wina cypryjskiego, podał mówiąc z uśmiechem: »Naści krępaku, wypij! Na puszczy tyś mnie uczęstował, dziś ja ciebie raczę. Odtąd kwita z nami.«

Bonaparte musiał na krótki czas odstąpić od oblężenia Saint-Jean-d'Acre, spiesząc na dolinę Jozafata w pomoc Kleberowi i Junot. Pod górą Tabor uderzył na blokujących wojsko francuzkie nieprzyjaciół, i rozpoczęła się żwawa bitwa. Adjutant major Dahlman obskoczony od mameluków, ulegał już pod przeważną nacierających siłą. Rzuca się na nich Krettly, wielekroć ranny i krwią zbroczony, nieustaje w nierównéj walce, dopóki nieuwalnia kapitana swojego.

Spiesząc stąd z powrotem do szwadronu, słyszy tentent po za sobą — obraca się — tuż nad karkiem błysł mu krzywy pałasz mameluka. Osłabiony upływem krwi i bojem zwraca konia frontem ku nacierającemu, paruje wymierzone na siebie cięcie, ale pałasz pryska mu na dwoje, razem dzielnéj damasynki przeciwnika ścięty. Ciska rękojeść, a sam rzuca się na mameluka, jedną ręką chwyta go za brodę, drugą dławi za szyję. Tak pochwyconego powala wraz z sobą z konia, winduje się na wierzch i własnym jego pistoletem rozbija mu czaszkę. — Wojsko patrzało się na ten dziwny pojedynek, a Bonaparte udarował za to dzielnego żołnierza szpadą honorową.

Wojsko wróciło pod Saint-Jean-d'Acre. Trzeba było Bonapartemu wysłać wyższego oficera na parlamentarza do kommodora angielskiego Sidney Smith. Przydany mu był Krettly. Wódz angielski był gustu rycerzy homerowych, którzy po każdym ataku na miasto Pryama piekli sobie tęgiego wołu na posiłek. Właśnie też na pokładzie admiralskiego okrętu kurzył się jeszcze rosbeef na półmisku. Sidney prosił Krettlego, aby sobie tymczasem rad był strawą, zanim sam niewygotuje odpowiedzi. Krettly przyjął zaproszenie, i dobrze sobie podjadł, nim tamten powrócił. Uderzony admirał pięknością munduru trębacza, zapytał go grzecznie, do jakiegoby korpusu wojska francuzkiego należał? — »Do gidów naczelnego wodza.« — »Winszuję; słyszałem, że to zawołani rębacze« — a obracając się razem do oficera, dodał: »Moi panowie, zda się, że wojsku waszemu kul braknąć musi, bo wciąż nas atakujecie, chyba tylko na to, abyście wystrzelane nasze kule zbierali, i posyłali nam je nazad.« — »W takim razie — odrzekł Krettly — niepowinniby się Anglicy na nas skarżyć, gdy tak rzetelnie zwracamy zaciągnioną od nich pożyczkę.« — Uśmiał się Sidney Smith i nader uprzejmie pożegnał parlamentarzy.

W bitwie pod Abukir dał Krettly nowy dowód nieustraszonego męztwa i poświęcenia się dla drugich. W zapale bojowym, gdzie każdy swego przeciwnika ścigał i rąbał, uganiał się także nasz trębacz z szablą w ręku, gdy go doszedł głos wołającego ratunku i pomocy. Pojrzy w bok i postrzega kwatermistrza trzeciego pułku dragonów, który krwią zlany, już tylko rękoma osłania się przed razami dwóch Turków. — »Ha! kądle, to to na bezbron-

nego dwóch was naciera!? Poczekajno psia wiaro!« — i jak piorun uderzył na pierwszego: powaliwszy tego, drugiego już niegonił. Ocalony kwatermistrz leżał bez zmysłów na ziemi. Obrońca jego zsiadł z konia, spuścił siodło, a rannego wzdłuż grzbietu położył, i tak stępą wśród kul tu i owdzie rekoszetujących, do ambulansu odprowadził. Już tam mnóstwo było rannych, między którymi jeden tylko chirurg uwijał się rozebrany z zawiniętemi rękawami koszuli u samych ramion. Krettly zdjął swego rannego z konia, oparł pod drzewem, ale niebyło go czém trzeźwić; krew upływała. Prosił zatém doktora, aby mu na ratunek pospieszył, ale gdy ten żadnéj mu na to niedał odpowiedzi, rzecze doń zwyczajnym sobie sarkazmem: »No! obywatelu Eskulapiuszu, prawda, żeś zajęty, ale i to tu Francuz, trzeba go ratować, bo niebezpieczeństwo. A ja go tu nie na to przyprowadził z pola bitwy, żeby mi tu w moich i twoich oczach ślepki zawarł, jak szczur Nilowy. Daléj, dobywaj mu kuli z piersi! Ja pomogę.« — »Co mi tam po twojéj pomocy, rzecze chirurg, oto szarpi niemam, ni płótna.« — »To bagatela, odpowiedział Krettly, na to rada się znajdzie.« To mówiąc udarł chirurgowi kawał zawiniętego rękawa z koszuli, i podając mu go, rzecze: »Oto będzie na bandaż i na szarpie, a gdyby było mało, urwimy z drugiego.« — Właśnie co chciał gniewem fuknąć obrażony lekarz, gdy oto kula 24funtowa od strony floty turecko-angielskiéj jęknęła w powietrzu, rozbiła na miazgę ciało opodal rozciągniętego Turka, i zbryzgała wszystkich krwią i piaskiem. Umilkł chirurg i w cichości przy pomocy Krettlego opatrzył kwatermistrza, i rękawem własnéj koszuli obwiązał.

Gdy dosiadał Krettly konia, wdzięczny kolega pytał go o nazwisko. — »Jestem Krettly, trębacz — brygadyer gidów, znają mnie wszyscy.« — »Ja się nazywam Carrière«, odrzekł słabo kwatermistrz. — »Będę pamiętał. A jeżeli, jak się spodziewam, kości nasze wyniesiemy z téj ziemi, to się może we Francyi jeszcze zobaczymy kiedy.« — Zobaczyli się istotnie, ale w 40 lat później, w teatrze de la Gaieté.

Bonaparte w téj chwili formował kawaleryą swoją do szarży. Sam stanął na jéj czele. Byłto manewr śmiały, wykonany wśród dwóch ogniów działowych, swoich i nieprzyjacielskich, mający na celu odciąć jazdę turecką od floty. To decydowało bitwę. Wszyscy gidowie w świcie Napoleona wyginęli, albo ranni zostali na polu bitwy. Krettly wracając od ambulansu dopiero do swoich, już jest w obozie tureckim, mija namiot, z którego wypadł strzał, i zadrasł go po ramieniu. — To basza, zdziwiony taką śmiałością, wyszedł z namiotu i strzelił. — »Ach! Mahomecie przejęty, rzecze, to ty strzelasz, a niewołasz? Dam ja tobie!« i w tym samym momencie tak silny mu pałaszem zadał cios w głowę, że turban na dwoje przeciął, i krwią oczy i twarz mu zalał. Wśród ogólnego popłochu nikt baszy nieprzyszedł na odsiecz, i łatwo było Krettlemu uprowadzić go jako jeńca. Samemu go dostawił Napoleonowi, który rzekł z uśmiechem: »To się podzielimy łupem« — i dał Krettlemu złotą gwiazdę z turbanu, a sam dla siebie zachował półksiężyc — »może że ci się to kiedy przyda.« — Krettly do dziś dnia posiada jeszcze tę dwojako kosztowną dla siebie pamiątkę.

Bonaparte wrócił do Kairu. Lud cały witał go z okrzykami radości, bo go uważał już jako pana swego. Ale wódz przeczuwał, że go inne wyższe przeznaczenie czeka w Europie, i postanowił opuścić Egipt. Znał się on na ludziach, i dla tego Krettlego niezostawił przy armii, ale zabrał go, i kazał wsieść z sobą na okręt. Po niebezpiecznéj przeprawie zawinął do Frejus, a stamtąd posztą puścił się do Paryża, gdzie go czekał 18ty brumaire. Krettly i reszta gidów zamienioną została na gwardią przyboczną pierwszego konsula.

Odtąd Krettly był uczestnikiem wszystkich następnych wypraw Napoleona. — Pod Marengo niósł do osmego pułku dragonów rozkaz uderzenia na kolumnę austryacką. Dla skrócenia sobie drogi pędzi pod samą linią nieprzyjacielską. Oficer jakiś zastępuje mu drogę — rozpoczyna się pojedynek — już swoi spieszą oficerowi na ratunek; — w sam czas zadaje mu raz śmiertelny i umyka. Z powrotem tę samą drogę, już pod gęstym ogniem działowym przebiega. Kula armatnia rozerwała mu pióropusz. Koń z tém większym pospiechem unosi go do szwadronu, przy którym był konsul ze sztabem swoim.

»A co, krępaku,« zapyta go Bonaparte »nieschwyciłeś tam czego po drodze?«

»Przeciwnie, jenerale, pozbyłem się pióropuszu; radbym się zemścił na tych kanonierach, co mi taką krzywdę wyrządzili; niech jenerał pozwoli, a zdobędę ich działa.«

Napoleon spojrzał serio na niego, i rzekł na pół do siebie: »zawsze ten sam!«

»Pozwala więc jenerał?« zapytał się Krettly, poprawiając trąbkę swoją, jakby już miał się do ataku.

»Nie! — toby było lekkomyślnością z twéj strony.«

»Niechby i tak było; toć jenerał na tém wiele niestraci. Niech mi jenerał tylko da pół plutonu, a przyprowadzę mu działa.«

Bonaparte namyślił się i rzekł po chwili: »dokaż więc téj sztuki.«

»Bracia!« zawoła Krettly do swoich, »te działa tam, co śmierć niosą w nasze szeregi, muszą być nasze!... Za mną bracia! naprzód!« I ze 20stu strzelców konnych kopnęło się za nim. Niewyszło 10 minut, rozbili, porąbali kanonierów, i uszli z działami do swoich.

Napoleon za ten czyn heroiczny zaszczycił Krettlego srebrną trąbką, i posunął go na trębacza-majora. W tym stopniu po owéj sławnéj bitwie pod Marengo wrócił do Paryża. Tu poznawszy i pokochawszy piękną młodą dziewczynę, postanowił wziąć ją za żonę, niemyśląc atoli porzucić rzemiosła wojennego. Właśnie Eugen Beauharnais został mianowany pułkownikiem przybocznéj gwardyi pierwszego konsula. Do niego więc wypadało się Krettlemu udać z projektem ożenienia.

»Co ci to w głowie, mój waleczny przyjacielu! Rębacz taki, jak ty, ma tylko szablę za żonę, a ojczyznę za świekrę.«

»Ale, mój półkowniku, co ja temu winien, żem się pokochał, a to dobre dziewczę; pułkownik ją zna, to panna Tourin.«

»Być niemoże!« zawołał Eugen z podziwieniem. »I ona cię kocha?«

»Tak... troszkę...« odrzekł Krettly, niezgrabnie pochwytując się za spodnią część twarzy, bo nie w smak było wojakowi, z półkownikiem swoim o miłostkach rozprawiać.

Narzeczona była córką pana Tourin, niegdyś nadwornego fabrykanta powozów wikonta Beauharnais, ojca Eugeniego. Pasierb Napoleona przychylił się więc do życzeń młodéj pary, i trzymał im pierwsze dziecko do chrztu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Niektóre szczegóły o Janie Sobieskim i o jego rodzinie z listów i pamiętników francuzkich.

(Z listów pani de Sevigné do córki.)

Dnia 22. Grudnia 1673.

»...Jest nowina europejska, która mi głowę zajęła, i donoszę ci ją, wbrew zwyczajowi memu. Wiesz o śmierci króla polskiego (Michała). Wielki hetman, mąż panny d'Arquin, jest na czele wojska przeciw Turkom; wygrał bitwę tak całą i zupełną, iż piętnaście tysięcy Turków zostało na placu: wziął dwóch baszów, usadowił się w namiocie wezyra, i zwycięztwo jego jest tak ogromne, iż ani wątpić, że królem zostanie; ile że stoi na czele wojska, a fortuna rada sprzyja licznym zastępom. Otoż nowina, która mi się spodobała.«

1. Stycznia 1674.

»...Wielki hetman polski pisał do króla, że jeżeli jego królewska mość chce kogo zrobić królem polskim, będzie go popierał wszelkiemi siłami; ale jeżeli niema nikogo na widoku, prosi o protekcyą dla siebie. Król udzieli mu jéj, wątpią jednak, żeby obranym był, gdyż jest religii przeciwnéj ludowi.« (???)

30. Października 1675.

»...Opisują tu nam naszego biskupa marsylskiego (posła w Polsce) ze szpadą w ręku, obok króla polskiego, z dwoma końmi ubitemi pod sobą, i ścigającego Tatarów, jak niegdyś arcybiskup Turpin gonił Saracenów....«

4. Lipca 1676.

»...Posyłam ci książkę, którą tu wszyscy czytali i która mocno mnie zabawiła. Jestto historia wezyrów. Wyczytasz w niéj o wojnie węgierskiéj i kandyjskiéj: obaczysz w osobie Achmeta Kuprogli, który teraz panuje, człowieka tak doskonałego, że równego mu niewidzę żadnego chrześcianina. Boże! pobłogosław chrześciaństwu! Wyczytasz także wiele szczegółów o waleczności króla polskiego, o których nikt niewie, a które godne są podziwienia....«

24. Lipca 1676.

»...Mówią, że królowa polska przyjeżdża do Bourbon; ja sądzę, że i do Paryża przyjedzie; zobaczymy ją i będziemy się dziwić fortunie.«

18. Listopada 1676.

»...Pokój polski zawarty jest, ale romansowo. Ów bohatér, na czele piętnastu tysięcy ludzi, otoczony dwukroć sto tysiącami, z szablą w ręku, zmusił ich do podpisania traktatu. Rozłożył się z wojskiem swojém tak korzystnie, iż od Kalpreneda nikt nic takowego niewidział. Król niemógł odebrać ważniejszéj wiadomości, i którąby go zbliżyła więcéj do pokoju; a to dla nieprzyjaciół, jakich nam król polski i wielki wezyr zdejmują z karku. Biskup marsylski już pisał, ile miał trudów, zanim przyszło do tego traktatu; nie mniéj jak wtedy, kiedy obierano tego mężnego króla.«

13. Kwietnia 1689.

»...Bałaś się, że niebędzie wojny; Opatrzność zażartowała z myśli twojéj: cała Europa w ogniu; zapomniałaś o księciu Oranii, owym Attyle swego wieku. Dziś głoszą wielką nowinę: mogłaby zrobić dywersyą. Król polski miał wypowiedzieć wojnę cesarzowi dla dwudziestu powodów do zażalenia; Turek niezawarł pokoju; brzegi Renu zatém niebyłyby bardzo straszne.«

K. z T. H.

O człowieku pod względem fiziologicznym.

Serce.

(Ciąg dalszy.)

Wiadomą jest rzeczą, iż w febrach powiększéj części tętno się pospiesza: uważają febrę za tém niebezpieczniejszą, im szybciéj tętno na minutę uderza. Dziwić to nas niepowinno, jeżeli zważymy, ile ten pospiech dla serca, a tém samém dla całego organizmu być musi uciążliwym. Jeżeli np. przyjmiemy, iż tętno u zdrowego człowieka 70 razy na minutę uderza, to we febrze cokolwiek gwałtowniejszéj bicia te pomnażają się do stu, a więc serce 30 razy więcéj ściągnęło się na minutę, aniżeli zwyczajnie. Stąd pochodzi, że na godzinę 1800, a na dzien 43,200 więcéj uderzeń tętna następuje, niż u zdrowego człowieka. Zważywszy, że taka febra czternaście dni potrwać może, przekonamy się nie bez zadziwienia, iż w owym czasie serce 700,000 razy więcéj się ściągnęło, aniżeli w stanie zdrowym. Liczba ta wprawdzie cokolwiek jest za wielka; uważać jednak należy, iż i najgwałtowniejsza febra w niektórych godzinach dnia ustępuje, gdzie liczba uderzeń tętna się pomniejsza, ale niewraca do zupełnego dawnego stanu. Zbliżymy się do prawdy, przyjmując uderzenia serca zbyteczne w czasie czternastodniowym febry na pół miliona, skąd już widać, co wycierpieć musi organizm jéj ulegający. Stąd téż możemy sobie wytłumaczyć dziwne ochudzenie, które po gorączkowych chorobach następuje. Wiemy, iż krew arterialna w czasie obiegu po ciele ulega zmianie, a to przez przerabianie pożywnych jéj części. Im szybszy jest obieg krwi, tém większy jest jéj rozkład; skoro więc w cięższych chorobach chęć do jadła ustaje, a więc i zwrot utraconych pierwiastków nienastępuje, jasną jest rzeczą, iż w każdéj chorobie febrzanéj mnóstwo organicznych pierwiastków się wytrawia.

Dawniejsi lekarze uważali serce za siedlisko uczucia, i to zdanie przeszło do ludu, który jeszcze podziśdzień w rozmowach potocznych daje poznać, iż serce za siedlisko dobrych lub złych skłonności w człowieku uważa. Zdanie to wprawdzie jest mylne, ale wiara ludu da się poczęści wytłumaczyć. W innym artykule bowiem dowiemy się, iż w ludzkiém ciele trzy zachodzą systemata, z których każdy odrębne odbywa czynności. Mózg (i jego nerwy) trudni się duchowemi potęgami, systemat ganglii w brzuchu zawarty, przedstawia część uczuciową i pożądliwą, mlecz pacierzowy jest organem ruchu. Serce ma większą część nerwów swoich połączonych z systematem ganglii (zwojów). Mało nerwów przechodzi z mózgu do niego, dla tego pojawy tu więcéj zależą od systematu ganglii, aniżeli mózgu. Tak doświadczono, iż mózg może być znacznie naruszony, a serce żadnego niema udziału w cierpieniach jego. Niewidziano żadnych zmian w biciu tętna, choć mózg znacznie został nadwerężony, co jeszcze rzeczą jest szczególniejszą, iż po sparaliżowaniu mózgu i ustaniu życia nerwowego, to jest w paraliżu nerwowym, trwa bicie serca jeszcze parę godzin. W sekcyach odbytych na żywych zwierzętach przekonano się, iż po zdjęciu kilku warstw mózgu nożem, uderzenia tętna małoco się zmieniły. Przeciwnie zaś naruszenie systematu zwojowego (gangliowego), oznacza się nierówną czynnością serca. Dla tego uczucia gwałtowne tak znacznie na czynność serca wpływają, — a powiększone uderzenia jego w owych chwilach, dały powód lekarzom dawnym, iż uznali serce za siedlisko namiętności.

Jeżeli czynność serca silnie się odbywa, wpływa nietylko korzystnie na wykształcenie fizyczne organizmu, ale jest jeszcze ściśle połączona z zakresem uczucia ludzkiego. Mówią o człowieku odważnym, że jest wielkiego serca, że krew jego ogniściéj płynie w żyłach. I tak jest w rzeczy saméj. Krew, jak zobaczymy, świeżości i siły żywotnéj nabiera przez oddychanie, przezco kwasoród powietrza z krwią się łączy i jasno zaczerwienia. Wiemy, iż kwasoród łącząc się z krwią w większéj ilości, błogie zradza uczucie i czynność życia pomnaża, dla tego też powietrzem życia go nazywają. Ptaki oddychając gazem kwasorodnym pod wielkim dzwonem szklannym, bardzo są żwawe i wesołe, lubo niedługo żyją z powodu przesadzonéj czynności życia. Jeżeli więc serce silnie się ściąga, większą téż ilość krwi płucom dostarcza, która połączywszy się z mnóstwem kwasorodu, gorecéj po żyłach krąży. Wzniosłe uczucia pomnażają, jakeśmy okazali, czyn-

ność serca. Skoro już od młodości w takich uczuciach zostaliśmy wychowani za pomocą nauki i przykładu, już w nas pozostanie typ pomnożonéj czynności serca. Serce nabiera siły, i tym sposobem przez wychowanie ukształcony umysł szlachetny, może od siebie zawisłém ciało uczynić. Tu widzimy zajmującą styczność ciała i ducha. Mówią téż: »ów człowiek jest małego serca«, i to jest prawdą. Nikczemne namiętności ścieśniają czynność serca i wstrzymują odpływ krwi do płuc, a więc i jéj odświeżenie. Tak małoduszne skępstwo odznacza się bladém zżółkłém licem i chudobą ciała, gdy tymczasem ludzie wzniosłych uczuć po największéj części są silnéj budowy ciała, świeżych jagód i pogodnego, jasnego wyrazu oka.

Bardzo niebezpiecznie wpływają na czynność serca silne poruszenia umysłu, zgryzota, obrażona duma, nieszczęśliwa miłość, i t. d. Uważano, iż gwałtowne namiętności tego rodzaju tak silnie sercem władną, że i kómórki serca się powiększają i ściany ścieńczają. Jeżeli ta cienkość dojdzie do pewnego stopnia, natenczas pęka serce i sposób mówienia »iż serce pękło z rozpaczy« zawiera w sobie wiele prawdy.

Cierpienia serca mogą też być śmiertelne, bez fizycznego pęknięcia. Skoro kłopot, zgryzota, nieszczęśliwe namiętności, lub inne dotąd niedocieczone przykrości, szkodliwie na czynność serca wpłynęły, natenczas zachodzą zmiany w jego budowie, które się ukazują jako bardzo niebezpieczne przypadłości, częścią powiększając, częścią ściągając serca dzielnice. Jeżeli się organiczna choroba raz w sercu usadowiła, natenczas zbyt jest obieg krwi nadpsuty, by zdrowie niezostało w najgłębszych posadach naruszone. Prawie bezprzestanny stan febry, częste omdlenia, wielka bojaźń, szybkie schudnienie, nadzwyczajna drażliwość, są pojedyńczemi rysami niemiłego obrazu tego stanu chorobliwego serca. Niemasz sztuki na świecie, któraby mogła takie zaszłe zmiany w sercu naprawić. Dodać jednak należy, że i inny stan choroby, a mianowicie cierpienia brzuchowe, wywołują wiele podobnych znamion do chorób sercowych. Najzawołańsi nawet lekarze często się mylą w téj mierze, a szczególniéj u dzieci, kiedy te na robaki chorują, lub dochodzą do dojrzałości. Histeryczne kobiety często i przez wiele lat cierpią na organiczne choroby serca, aż w późniejszym wieku zupełnie przychodzą do zdrowia.

Rana w serce zadana jest zawsze śmiertelna, choćby i niegłęboka, byle jeno zewnętrznéj dochodziła powłoki.

(Dalszy ciąg później nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

O bieleniu i praniu bielizny.

Wiosna nadeszła, a z nią czas, w którym gospodynie najwięcéj się starają o piękne wypranie bielizny zaniedbanéj w porze zimowéj. Poleciliśmy już w num. 5. naszego dziennika dziełko wyszłe we Lwowie, dotyczące prania bielizny za pomocą pary. Lecz że ten sposób wymaga i wielkich zmian w pralniach i umiejętnego obchodzenia się z rozmaitemi szczegółami, przeto podamy dziś sposób więcéj zbliżony do dotychczasowego postępowania, a jednak nie jedno ułatwiający i połączony z mniejszym kosztem.

We wielu familiach utrzymuje się zwyczaj zaopatrywania się w tak znaczną bieliznę, iż wystarcza na cały przeciąg zimowy, w którym też nie piorą. Zabrudzona bielizna leży przez całą zimę i dopiero bywa wypieraną na wiosnę w tak zwaném wielkiém praniu. Ta straszliwa chwila pozostaje na wiele miesięcy nie jednemu mężczyznie w pamięci. — Rzeczą jest może przyjemną, posiadać wiele pięknéj bielizny, ale nie jest pożyteczną. Od długiego leżenia żółknie jak wiadomo bielizna, a korzyść jaka się ma odnosić z wielkiego zasobu bielizny, z powodu rzadkiego prania, jest równie tylko urojona. Bo bielizna, jeżeli przez półroku brudna w schowaniu leży więcéj ucierpi, aniżeli prana trzy lub cztery razy w owym czasie. Tłustość i brud przez ten czas długi, ściśle się łączy z najdelikatniejszemi włóknami płótna i dla tego wiele potrzeba siły do porządnego wyprania bielizny takiéj, według dotychczasowéj u nas używanéj metody.

Aby się z bielizną umieć obejść, potrzeba wiedzieć na co się ma mieć wzgląd główny. Używaniem brudzi się bielizna, to jest: kurzawa, tłustość i nieczystość tak silnie z bielizną się połącza, iż przez samo tarcie lub mycie wodą, cale się niewymywa. Aby zupełnie cel osiągnąć, biorą zazwyczaj mydło. Jaki w tém leży zamiar? Mydło jest dobrym rospuszczającym środkiem, t. j. łączy się ściśle w sposób chemiczny z pierwiastkami, zabrudzającemi bieliznę. Połącza się z tłustością, brudem i kurzawą, które z bielizny do wody przechodzą i w niéj się osadzają. Tarcie bielizny w praniu dla tego jeno jest potrzebne, aby się mydło na miejscach zbrukanych ściśle łączyło i w nie wżerało. Dla tego większa część praczek źle robi i nadzwyczaj niszczy bieliznę, jeżeli z całéj siły, a nawet piękną bieliznę naciera. Ług dobrze przyrządzony wiele mydłu dopomaga do oczyszczenia bielizny, bo także na podobnych pierwiastkach chemicznych polega·

Chcąc prać z korzyścią potrzeba 1) ułatwić ile możności połączenie chemiczne mydła z brudem, aby silném tarciem nie niszczyć bielizny; 2) niebrać więcéj mydła nad potrzebę do zamierzonego celu i nakoniec 3) tak ług przysposobić, aby bez szkodzenia płótnu silnie działał na brud i go rozpuszczał. — W Anglii wynaleziono kilka sposobów bardzo dowcipnych, za pomocą których nietylko wiele się oszczędza wydatków w tak ważném zatrudnieniu domowém, ale wiele téż czasu i pracy, połączając ten jeszcze pożytek, iż bielizna nietyle się niszczy. Podamy kilka tych sposobów, a na początek nauczymy pierwszego, który się także daje zastósować i do mniejszych gospodarstw.

Robert Anglik, właściciel znacznéj fabryki, ogłosił następujące postępowanie przy praniu. Uczy naprzód przysposabiać ług mydlany, bardzo korzystny. Gotują się 4 kwarty popiołu drzewnego (najlepszy z twardego drzewa) i 2—3 garści świeżo palonego wapna, w odpowiedniéj ilości wody (do 40 kwart) przez dwie godziny. Potém ług się zestawia i widzimy natenczas, że wiele części obcych na dnie się osadza, inne zaś jako szumowiny mogą być zebrane. Po zszumowaniu zlewa się płyn czysty i dołącza do tych 40 kwart ługu, 1 kwarta oleju, lub 2 funty tłuszczu lub masła. Płyn staje się natenczas białym jak mleko, i burzy się jak mydliny. Rozczyniając ten płyn wodą, otrzymamy wyborne mydliny, które zastąpią inne rodzaje mydła i szczególniéj stósowne do prania pięknych tkanin.

Postępowanie, które Robert zaleca w praniu, w kilku domach tutejszych z wielkim pożytkiem zaprowadzono. Zaleca się oszczędnością, i niewymaga wiele pracy i czasu. Bielizna się rozdziela, piękniejsza naprzód się kładzie w wodę gorącą, która 40° według Reaumura dochodzi. W téj wodzie rozpuszcza się jedna trzecia część téj ilości mydła, jaką zwykliśmy byli brać tak do grubéj jak cienkiéj bielizny, piorąc ją dawnym sposobem, do tego dodaje się na każdy funt mydła garść potażu. W tak przysposobionéj wodzie pozostaje bielizna przez 36 do 48 godzin, utrzymując ją w podaném gorącu. Zresztą dzieje się to jeno za dnia, w nocy wygasza się ogień pod kotłem zajmującym bieliznę. Następnie płucze się w czystéj zimnéj wodzie, a przez wyżdżymanie uchyla się większa część wody. Przez to postępowanie pozbyliśmy się w większéj części brudu, bo za pomocą miernego gorąca mydło miało dość sposobności wywrzeć swą siłę rozpuszczającą na brud bielizny. Ilość wody czystéj wygrzewa się aż do 40° powtórnie w kotle w takiéj ilości, aby tylko pokryła bieliznę, do niéj dodaje się połowa mydła pierwszą razą użytego i garść potażu. Skoro bielizna przez ćwierć godziny wodą nasiąkła, zwiększa się gorąco aż do jéj zagotowania. Tak bielizna warzy się przez pół godziny i przekłada następnie w drugi kocieł napełniony tylko ciepłą wodą, w którym się płucze i wyżdżyma. W ten sposób obchodzi się z piękną bielizną. W pozostałéj wodzie od pierwszego postępowania można pośledniejsze tkaniny w ten sam sposób oczyścić. Rzadko się pokazują po tém postępowaniu niewywabione jeszcze plamy. Gdyby jednak się znalazły, potrzeba je tylko cokolwiek mydłem natrzeć, a szybko znikną.

Korzyści z tego postępowania wypływające są widoczne: oszczędzimy czas, zmudę i wydatki. Prócz tego bielizna nic niecierpi, bo wcale się nietrze. — Dla wielkich gospodarstw podamy późniéj równie korzystne sposoby postępowania.

Ostatni dominikan w Toruniu. W marcu r. b. umarł ostatni dominikan w Toruniu, Jan Babecki, znany pod przybraném imieniem klasztorném Wojciecha, żył lat 99 i przeżył zniesiony swój klasztor o cały wiek ludzki. Obywatele Torunia uważali go za relikwiją wieków upłynionych.

Przed niedawnym czasem wojsko królowéj hiszpańskiéj przybyło do wsi, którą wszyscy mężczyzni opuścili, częścią udając się za Karlistami, częścią pochowawszy się w okolicy. Jenerał dowodzący tém wojskiem, natychmiast utworzył radę gminną z kobiet i wyznaczył z pomiędzy nich jednę na sędziego (alcadesse). Co zabawniejsza, mężowie powróciwszy do wsi, musieli się poddać rządowi kobiet prawnie ustanowionemu i im być posłusznymi.

Poeta powinien podług Wiktora Hugo tylko jeden mieć wzór: naturę, i jednego przewodnika: prawdę. Pisać powinien z duszy i z serca; ze wszystkich książek, jakie krążą pomiędzy ludźmi, w dwie tylko wczytywać się winien: w Homera i w pismo święte, a to dla tego, iż obie te księgi pierwszemi są i co do czasu i co do wartości. W nich znaleźć można całe przyrodzenie pod dwoma uważane względami, w Homerze jeniusz człowieka, w biblii ducha bożego.

W tych dniach danym będzie w Paryżu vaudeville pod tytułem: »Mazagran, czyli 123 przeciw 12,000.« Przywodzą już teraz kilka wierszy, w których nazwisko dowódzcy tych walecznych, teraźniejszego majora Lelièvre, piękny składa kalambur. Stary żołnierz śpiewa:

Un miracle ici nous est offert:
On lira, qu'en Afrique Lelièvre
A triomphé du lion du désert.

Mody. — Londyn, dn. 1. Czerwca 1840. Mody wiosenne ukazują się w swojéj prawdziwie pięknéj prostocie. Nic piękniejszego nad kapelusze, jakie teraz noszą. Kapelusze z ryżowéj słomy znajdują o ten czas u nas najwięcéj wielbicieli. Obwody u nich ciągle małe, ciągle owiesiste, główki bardzo niskie. Ten kształt podoba się i ile przewidzieć można, potrwa całe lato.

Także i włoskie kapelusze słomiane się podobają; obwody są szersze i większe niż u innych, zdobią je odpowiedniemi wstążkami lub białemi piórami, pod obwodem przypinają lekkie białe lub różowe kwiateczki.

Szczególniéj upowszechniły się blado-siarczane kapelusze z poux de soie z otwartemi obwodami, które jednak są wązkie i zupełnie okrągłe. Kapelusz w części okryty jest półzasłonką, którą we fałdach utrzymuje wianek kwiatów na boku przypięty; dwa wianki kwiatów odpowiednich spód obwodu ozdabiają.

Także noszą i ściągane kapelusze, ale nic pewnego w téj mierze powiedzieć niemożna. Podobały się wyrobione z poux de soie, w kolorze lilijowym i niebieskim. Wstążki u nich koloru kapelusza, białe czerwonym, lilijowe białym bzem zdobne.

Sądzą, że białe zasłony koronkowe także będą noszone.

Haftowane mantylle muślinowe zwracają na siebie uwagę: podszywają je kolorowym jedwabiem i osadzają koronką. Najnowsze są mniejsze, niż przeszłoroczne, zresztą niezachodzi między niemi żadna różnica.

Może też czworogranne czarne zasłony koronkowe wejdą w modę i sute jedwabne szarfy z nowym rodzajem fręzli. Jeszcze z pewnością oznaczyć tego niemożna, zależy to od pory roku i powietrza.

Rzecz się ma inaczéj z tkaninami na suknie, o tych z pewnością coś powiedzieć można. Jedwabie, a szczególniéj fulardy, doszły do najwyższego stopnia wytworności, a wzory są piękniejsze niż kiedykolwiek. Robią je w kraty, w prążki i we wzory, najpiękniejsze są ile nam się zdaje we wzory atłasowe.

Haftowany kaszemir i muśliny wełniane także się podobają, są wyrabiane w nowe kaszemirowe wzory. Muśliny wełniane i pojedyńcze jedwabne tkaniny biorą na przechadzkę. Szlafroczki noszą bardzo często i na rano i za pół stroju. Ich kształt mało się zmienił. Ozdabiają je najczęściéj w fantazyjny jedwab.

Organtynę najwięcéj biorą, równie jak jedwabie na wieczory. Najulubieńsze organtyny składają dwie suknie; zwierzchnią, w kształcie tuniki, o trzech wązkich, w zęby wyciętych falbanach. Stanik ze sznypką i bertką kończato schodzącą, ozdobioną trzema rzędami bufek.

Objaśnienie ryciny.

1. Czepeczek z angielskich koronek. Szlafroczek kaszemirowy, rękawy obszerne i u góry w szerokie stopnie ułożone.
2. Kapelusz krepowy marchwicą zdobny, równie jak pod obwodem koronkami i kwiatami. Szlafroczek jedwabny z gładkim stanikiem, zdobnym trzema rzędami drobnéj róży; rękawy obcisłe, garnirunek z téj saméj tkaniny otacza szlafroczek. Mantelet tulowy.
3. Ubiór męzki. Krótki surdut, mały kołnierz, obcisłe rękawy i guziki w dwa rzędy.
4. Kapelusz słomiany z słaniającém się piórem. Szlafroczek z tkaniny kraciatéj, z boku wisi osada kokard. Rękawy obszerne i w szerokie stopnie.

OŚWIADCZENIE.

Z 26tym numerem Dziennika domowego kończy się pierwsze półrocze; redakcya uprasza przeto szanownych Czytelników, którzy się na liście prenumeratorów zapisali, a dotychczas nienadesłali zaległości ćwierć- lub półrocznéj, o przyspieszenie wypłaty na jéj ręce, bądź drogą pocztową we frankowanych listach, bądź prywatną tu w miejscu (No. 78. przy ulicy Sto-Marcińskiéj). — W przyszłém półroczu wychodzić będzie Dziennik domowy o pięć dni wcześniéj i życzeniem jest redakcyi, aby odtąd sz. Czytelnicy raczyli *na poczcie* pół- lub ćwierćrocznie nań prenumerować, gdyż w tym razie i egzemplarze Dziennika ginąć niemogą, ani też się opóźniać. Księgarnie jak dotąd trudnić się także będą prenumeratą. Co się tyczy zaginionych w tém półroczu pojedyńczych numerów Dziennika, te chętnie redakcya zastąpi innemi na wezwanie.

Redaktor: *N. Kamieński.* **Czcionkami** *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc.

23.